

Tadeusz Kłak

"Wiersze", Józef Czechowicz, wstęp
Roman Rosiak, wiersze oryginalne
zebrali i do druku przygotowali
Stanisław Piętak, Seweryn Pollak, Jan
Śpiewak, wiersze dla dzieci zebrał... :
[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 57/2, 636-645

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

przeznaczona „Biblioteka Narodowa”. Siłą rzeczy — sporządzone przez nich komentarze zdawały egzamin. Dziś sytuacja staje się coraz skrajniejsza — uczeni od momentu rozpoczęcia studiów specjalistycznych zostają odcięci od „średniego czytelnika”. Nie znają go — i mimo że dysponują wiedzą nierzadko większą, niż dawniej to bywało, na temat komentowanych przez siebie tekstów, nie potrafią tej wiedzy zredagować pod kątem potrzeb przeciętnego odbiorcy. Dezorientacja ich niewątpliwie będzie się pogłębiała.

I z tego trzeba wysnuć wnioski, trzeba chyba zmienić model postępowania redakcyjnego. Komentarz musi — oczywiście — opracować uczonego-specjalistę, bo inne rozwiązanie nie zagwarantuje wysokiej jakości. Ale musi być zaangażowany również czynnik, który wiedzy edytora-specjalisty wyjdzie naprzeciw, dostosuje ją do poziomu przeciętnego czytelnika. Mogą to być na przykład nauczyciele-recenzenci. Powołani po to, aby — przeczytawszy komentarz w maszynopisie — odpowiedzieć na trzy pytania: czy komentarz jest — ich zdaniem — jasny? czy jest wystarczający? co w nim warto uzupełnić i rozszerzyć? Taka dodatkowa „recenzja” wydawnicza powinna zapobiec przygodom, jakie stały się udziałem tu omówionego komentarza.

Za które to przygody — z wyżej wyliczonych powodów — nie należy zbyt nio Głowińskiego winić: ostatecznie nikt nie będzie negował, że należy on do najlepszych spośród rzeczywistych znawców liryki Tuwima w naszym jakże ludnym kraju.

Ireneusz Opacki

Józef Czechowicz, **WIERSZE**. (Wstęp Roman Rosiak. Wiersze oryginalne zebrali i do druku przygotowali Stanisław Piętak, Seweryn Pollak, Jan Śpiewak. Wiersze dla dzieci zebrali i do druku przygotował Czesław Janczarski. Przekłady zebrali i do druku przygotował Kazimierz Andrzej Jaworski. Lublin 1963). Wydawnictwo Lubelskie, s. 512 + 7 wklejek ilustr.

We wrześniu 1964 minęło 25 lat od śmierci Józefa Czechowicza, wybitnego poety, jednego z pierwszych w obecnym wieku. Marian Piechal określał go jako najwybitniejszego poetę w międzywojennym Dwudziestolecu¹, Anna Kamińska zaś stwierdzała: „poezja Czechowicza podpływa w górę, z niemal całkowitego zapomnienia i rozmyślnego w wielu wypadkach przemilczenia wyłania się na powierzchnię zainteresowań młodzieży poetyckiej, jest znów świeża i nowa. Nie zestarzała się, gdyż nie miała w sobie żadnej maniery ani mody, które sprawiają, że poezje nowatorów tak szybko kostnieją i stają się nieznośne do czytania w innym sensie jak tylko historycznym”².

Dobrą sposobność zajęcia się tą poezją na nowo, jej przewartościowania, stwarzała wspomniana rocznica, została jednak, poza paru wyjątkami, przemilczana. Sprawa Czechowicza jest nadal otwarta. Okazję do jej podjęcia stanowi także rozpoczęte przez Wydawnictwo Lubelskie wydanie pism wszystkich tego poety. Według pierwotnych zapowiedzi rok 1964 miał zamknąć ich edycję, tymczasem do chwili obecnej otrzymaliśmy dopiero tom *Wierszy*. Tom kolejny, zapowiadany we wstępie na r. 1964, nie ukazał się i w 1965, termin publikacji innych tomów trzeba więc przesunąć na dalszą przyszłość.

¹ M. Piechal, *Józef Czechowicz — poeta pokolenia*. „Wieś” 1946, nr 34/35.

² A. Kamińska, *.* „Kamena” 1959, nr 19/20.

Nie zamierzam na tym miejscu dać nowej oceny liryki Czechowicza ani portretu poety. Pragnę tylko rozpatrzeć *Wiersze* od strony edytorskich założeń i rezultatów. Zanim przejdę do *meritum* sprawy, oddać trzeba najpierw należne słowa pochwały Wydawnictwu Lubelskiemu za samo podjęcie się tego zadania i za tom *Wierszy*. Rozszerzy on krąg czytelników Czechowicza, spopularyzuje urodę jego liryki. Wykazano wiele troski, aby książka podobała się czytelnikowi: dobry papier, płócienna oprawa, obwoluta, kolorowa zakładka, wreszcie fotografie poety, podobizny autografów. Wszystko to podnosi walory tomu, świadczy o dobrej woli Wydawnictwa. Tu kończą się właściwie pochwały. Zewnętrzny wygląd tomu budzi zaufanie i do jakości całego wykonania. Ale to mylna przesłanka. Lektura tomu, konfrontacja jego zawartości z rękopisami i pierwodrukami czasopiśmienniczymi oraz książkowymi wydaniem za życia Czechowicza — każe spojrzeć na *Wiersze* bardziej krytycznie.

Prawda, że każdy wydawca wierszy Czechowicza staje przed nie lada trudnościami. Na czym one polegają? Przede wszystkim na dwoistej ortografii, jaką poeta stosował w swych wierszach.

pochyl się dziewczę w welonie i róż girlandzie białej
bo całun to piana welonu kwiat śmierci ślubu całun
a ci stojący obok zwróceniu ku pustce nieba
czy też naprawdę są razem na wonią duszących stepach

To na pewno Czechowicz. A to?

Pochyl się, dziewczę w welonie i róż girlandzie białej,
bo całun to? piana welonu? kwiat śmierci? ślubu? całun?
A ci, stojący obok, zwróceniu ku pustce nieba,
czy też naprawdę są razem na wonią duszących stepach?

I to także napisał Czechowicz. Która redakcja *wiersza o śmierci* jest uprawniona: ze zbioru *nic więcej* czy pierwodruku z „Miesięcznika Literatury i Sztuki”? Na pewno ta pierwsza. Ale to nie znaczy, żeby nie brać pod uwagę drugiej. Różnica jest widoczna i dosyć istotna; to niemal inne wiersze, o odmiennych możliwościach odczytania. Taka oboczność dwóch redakcji nie stanowi u Czechowicza rzadkości, przeciwnie — odzwierciedla zwykłą praktykę poety. Na ogół w pierwodrukach stosował ortografię normalną, natomiast w publikacjach książkowych te same utwory otrzymywały zapis — nazywajmy go umownie: „czechowiczowski”, tzn. bez dużych liter i interpunkcji. Przeważająca liczba wierszy z tomików Czechowicza, nie mówiąc o drukowanych w czasopismach, posiada taki właśnie dwójaki zapis. Podobnie jest z autografami. I z faktem tym wydawca musi się liczyć. Do tej sprawy wypadnie w odpowiednim miejscu powrócić.

Założeniem wydawców było ukazać możliwie pełny dorobek poetycki Czechowicza, obejmujący wiersze oryginalne, wiersze dla dzieci oraz bogaty zestaw przekładów poetyckich. Należało więc dokonać wiernego przedruku wierszy ze wszystkich tomików, następnie zaś zebrać utwory zagubione w czasopismach, na koniec ujawnić rzeczy pozostające dotychczas w rękopisach. Wystarczyłoby to do publikacji obliczonej na krąg odbiorców bardzo szeroki. Nie wystarcza, jeśli dokonywałoby się wydania krytycznego. Nie wystarcza też przy edycji mającej służyć przyszłemu monografiście czy badaczowi poezji Czechowicza. Wydawcy *Wierszy* podjęli część tych zdań. Chcąc dać czytelnikowi jak najpełniejszy kształt liryki Czechowicza, włączyli do tomu także odmiany tekstu, warianty, modyfikacje,

okruchy wierszy, pomysły poetyckie. Wyliczone tutaj zostały różne kręgi problemów. Rozpatrzyć je tedy należy po kolei.

Przyjrzyjmy się najpierw wyglądowi tych tekstów, które zostały powtórzone za książkowymi wydaniem. Sprawa w zasadzie nieskomplikowana: wystarczyło podać teksty jak najwierniej, poprawiając jedynie niewątpliwe omyłki drukarskie, które łatwo stosunkowo ustalić, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę głosy, jakie wywołały *Wiersze wybrane* Czechowicza, wydane w 1955 r. przez Seweryna Pollaka i Jana Spiewaka. Konfrontacja *Wierszy* z tomikami i publikacjami czasopiśmienniczymi wykazuje, że wydawcy nie tylko nie uszanowali postaci tekstowej utworów ustalonych przez poetę, ale „wzbogacili” je błędami drukarskimi (korekta całego tomu jest bardzo niedbała) i wręcz przekręceniami. Trudno bowiem sądzić, by wprowadzone do kanonicznego tekstu odmiany miały uzasadnienie w rękopisach, gdyż wydawcy takim argumentem się nie legitymują. Gdyby miały, tym bardziej należałoby je uzasadnić.

W tomiku *Kamień* kilka miejsc uległo zniekształceniu. W wierszu *Pędem* w wersji „pszenicę pochyła nad ziemię” czytamy „nad ziemią”. Wersja tomiku poparta jest asonansem „citroenie”, a Czechowicz stosował asonanse o bardzo dużej dokładności. W *Przemianach* w wersji „Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura” wydrukowano „świty”, co jest oczywistym błędem korektorskim. Rzecz w tym, że niemal wszystkie błędy korektorskie przypadają w takich miejscach, gdzie czytelnik nie może się tego domyślić.

gorzej jest w zbiorku *dzień jak codzień*. W wierszu *świat* wers „światlisty ich dwurząd ciasną ulicę oplata” zniekształcony został zamianą „ciasną” na „ciasno”. W utworze *dno* wers „drgnął drut czas” zniekształcono na „drgnął drut czasu”. Ta troska o poprawność składni okazuje się jednak bardzo krótkowzroczna. Wszak „czas” składniowo należy do wersu następnego, to zwykła poetycka przerzutnia:

drgnął drut czas
na nowo od końca w maszynę się nawinął

W *ranku* zamiast „tam słownik puchł” znalazł się skądś „słowik”. A przecież kontekst potwierdza lekcję poety — idzie o odnalezienie znaczenia wyrazu:

po drugie wyjawilo się słowo koncerka
płonęło wśród kól samotne we dwójkę z troską
tego też nie znał więc ukradkiem na biurko zerkał
tam słownik puchł i malał i znowu rosnał

W wierszu *jednakowo* zamiast „sieje się słodycz przez lniane sito” wydrukowano „sita”. W *do tereski z lisieux* w zakończeniu jest „o świcie” zamiast „o świecie”. W utworze *światło po południu* zamiast „dźwigi parowe” mamy „dźwigi portowe”. Osobliwie wygląda w całym tomie sprawa wcięć. W wierszach *przeczcucia* i *sam (ballada z tamtej strony)* zostały wprowadzone wcięcia zupełnie niepotrzebnie, podobnie jak w *Kościelie świętej Trójcy na Zamku (Stare kamienie)*; w *od dnia do dna (nic więcej)* natomiast, nie wiadomo dlaczego, wcięcie ulega likwidacji. *ballada z tamtej strony* zawiera (poza wspomnianym) jeszcze dwa odstępstwa od tekstu poprawnego. Najdotkliwszemu zniekształceniu uległ wiersz *pamięci zniknionego*. W strofie:

u kaliny zamyślona dziewczyna
jak piękna

niewiele takich w życiu spotkań
spojrzeć w zachwycie zasnąć

— w wydaniu *Wierszy* na miejscu ostatniego wersu znalazł się inny, z dalszego fragmentu: „między liny jak deszcz ukośne”. W wierszu tytułowym w wersji „z przedmiotów pod oknem leżących na stole” wydrukowano omyłkowo „a przedmiotów”. *Księżyc w rynku (Stare kamienie)* zawiera dwa błędy: „na ślepych szymbach świec” (powinno być „świecą”) i „fiołkowy” — Czechowicz pisał i wymawiał „fijołkowy”, a więc jako wyraz 4-zgłoskowy, tak nakazuje czytać intonacja i rytm zdania. Należało, więc może zachować pisownię poety.

W przedruku tomu *w błyskawicy* znajduje się tylko jeden błąd, bardzo istotny. Uległ mianowicie zmianie nagłówek całego zbioru i wiersza tytułowego: z *błyskawicy* zamiast *w błyskawicy*. Nie może tu być mowy o nieświadomej omyłce. Jaka jest przesłanka tej zmiany? Można się domyślać jednej tylko: okładka tomiku Czechowicza, na której plastik dał taki zniekształcony napis. Jednakże karta tytułowa i przedtytułowa dawały wersję poprawną, i ona obowiązuje, przekreślenie jej to zwykła samowola. Zresztą formę *z błyskawicy* spotyka się w listach poety, i zapewne to była pierwsza wersja. Potem dopiero Czechowicz spostrzegł się, iż tytuł jego jest niemal tożsamy z tytułem wiersza Przybosia *Z błyskawic*, co wyglądało na plagiat, jako że utwór Przybosia był opublikowany wcześniej. Dlatego zdecydował się na modyfikację nazwy swego wiersza i całego tomu³. Poza tym w *nucie na dzwony* czwarty fragment uległ rozbiciu na dwie części.

W *nic więcej* powtarza się historia podobna jak z wyrazem „fiołkowy”. Tym razem chodzi o „mozaikę”, użytą dwukrotnie (*nic więcej* i *w kolorowej nocy*). Czechowicz pisał „mozajka”, a więc był to dla niego wyraz 3-sylabowy, i jako taki kształtował rytmikę zdania. Wydawcy stosują tu obecną normę ortograficzną, zmieniając intencję poety. Że trzeba ją uszanować, świadczy przykład z *nuty człowieczej*, wydanej już po reformie ortograficznej z 1936 roku. W *rymach pobożnych* pisał: „tak by szepnąć mogła z mozajki w bazylice / roniąca perły eleusa”. Jeszcze jaskrawiej została naruszona wola poety w utworze *sen*. W *Wierszach* dwa jego fragmenty wydrukowano następująco:

ziemio wonna winna i łunna
bita mrokiem nocy szklanej

od szkarłatu obłoków tak łunna
szklanym brzękiem cudów pochmurna
w winnobraniach budzi się wonnych
ziemia

Fragmenty te (jak i cały wiersz) świadczą, że utwór Czechowicza zbudowany jest na zasadzie konsekwentnej i przemyślanej instrumentacji dźwiękowej, opartej na częstym powtarzaniu grupy spółgłoskowej *nn*. Dlatego też w obu wypadkach pisze poeta „szklanny”. Taka pisownia nie jest u autora *nuty człowieczej* (zapewne nie bez inspiracji Słowackiego) wyjątkowa, spotyka się ją częściej. Poprawki wydawców nie tylko nie mają żadnego uzasadnienia, ale niweczą zamiar artystyczny poety, niszczą muzyczność wiersza. W *od dnia do dna* w wersji „bić bić wspomniane wiatraki” jest „wspomniane wiatraki”.

³ Na szczególny ten zwrócił mi uwagę Julian Przyboś w prywatnym liście.

No i wreszcie *nuta człowiecza*. Popołniono tu błąd powtarzający się nawet w poważnych antologiach, już poprzednio prostowany⁴. W wierszu *żał* czytamy: „nadleci wtedy jaskółek zamieć”, a powinno być „naleci” (od: nalot), tak jak w pierwodruku („Pióro” 1938, nr 1) i w książkowej edycji *nuty człowieczej*. Poważny błąd zawiera *elegia czwarta*. Tomik *nuta człowiecza* daje takie brzmienie jednego z wersów: „no miasto naroża w godłach rzemiosł”. Wydawcy *Wierszy* dopatrzili się tu omyłki zecerskiej i zmienili: „na miasto naroża w godłach rzemiosł”. Przytoczmy tedy kontekst:

no miasto naroża w godłach rzemiosł
wetknął się skośny promień
w sklepu framugę i zgasł

— a więc promień wetknął się we framugę sklepu, a nie na miasto i naroża. Inaczej wyglądałaby wtedy składnia tych zdań. „No miasto” jest kolokwializmem, jakby zatrzymaniem obrazu i uwagi podmiotu lirycznego, zwraca tę uwagę w określonym kierunku. Zdarza się to u Czechowicza dość często. Żeby nie było wątpliwości, można odwołać się do pierwodruku („Okolica Poetów” 1937, nr 1):

No, miasto. Naroża — w godłach rzemiosł.
Wetknął się skośny promień
w sklepu framugę, jak w strzemieniu

I jeszcze dwie omyłki: *jeszcze pejzaż* — „piosenka” zamiast „piosnka”; *jesienią* — „w kroplach co ciężą na brzoskwiń listkach” w miejsce „w kroplach co ciężkie na brzoskwiń listkach”.

Wyodrębniłem celowo sprawy związane z kształtem edytorskim tekstów pochodzących z tomików drukowanych za życia poety. Okazuje się, że mimo stosunkowo niewielkich trudności zostały one podane czytelnikowi w postaci bardzo zniekształconej. Wina leży niestety po stronie wydawców. Parę przykładów tutaj ukazanych pozwala przypuszczać, że nie spełnili oni wszystkich swoich powinności. Nie zadali sobie trudu dotarcia do możliwie pełnego zasobu pierwodruków wierszy Czechowicza, aby w razie potrzeby skonfrontować je z tekstem kanonicznym. W dalszej części wywodów okaże się, że nie tylko nie zaglądali do pierwodruków, ale nie sięgali na nowo do rękopisów, nawet wiedząc o ich istnieniu. Opierali się na niedoskonałych niekiedy przedrukach z *Wierszy wybranych* z 1955 roku.

Jeśli najprostsza część pracy została wykonana tak niestarannie, to cóż mówić o wierszach publikowanych w oparciu o pierwodruki w czasopiśmie czy autografy? Ale wnioskami nie uprzedzamy materiału dowodowego. A jest on dosyć bogaty. *Wiersze* przy okazji ujawniają niezrozumiałą i niedopuszczalną samowolę wydawców *Wierszy wybranych*. Zmienili oni, jak się okazało, pisownię niemal wszystkich wierszy publikowanych z pierwodruków lub autografów, wyrównując je do jednolitego „czechowiczowskiego” zapisu. W wydaniu *Wierszy* przywrócono redakcje właściwe, ale jeszcze — znów nie wiadomo dlaczego — nie w całej rozciągłości. Kilka utworów zostało podanych bezpodstawnie zapisem „czechowiczowskim”. Oto one: *Oracz*, który w pierwodruku („Przegląd Lubelsko-Kresowy” 1925, nr 11) ma wersaliki i interpunkcję, *Zabawa* drukowana („Reflektor” 1924, nr 1) podobnie jak *Oracz*, oraz dwa wiersze publikowane w „Zwierciadło” (1938, nr 4, 6): *Wojenne echo* i *Dokoła*. Konfrontacja kilkunastu autografów,

⁴ T. Kłak, *Panorama dwudziestolecia*. „Kamena” 1963, nr 10.

z których wydawcy korzystali, z tekstami *Wierszy* wykazuje drobne i niezupełnie drobne odstępstwa, świadczące o nieuważnym przepisywaniu. Np. brak kropki i pauzy (*Pierwszy śnieg*), wykrzyknika (*Litania*, ** („Wróć, czekam cię tęskliwie...")), w *III balladzie Chopina* kropka niepotrzebnie przerywa w trzeciej strofie zdanie, brak też tu dwu pauz. W *Melancholijnych kolorach* brak wykrzyknika, w *Nocnej cukierni* — dwóch, w wierszu 29. VIII — 1924 dodano wykrzyknik, a w tytule usunięto kropkę i pauzę, w *Nocy* brak przecinka, a na końcu zamiast kropki jest wielokropka. Są też przekręcenia słów. W *Pierwszym śniegu* zamiast „kolebka stuka w takt za kołyską” powinno być „za kołysanką”, w *Litanii* w wersji „łowickie rozwieszasz pasy” przekręcenie: „rozmieszczasz pasy”, w utworze ** („Ministrant w szafirowych brokatach...”) zamiast „bożek złotolicy” powinno być „ktoś złotolicy”, zamiast „w piasku” — „w piachu” (tak wygląda rzecz w pierwodruku: „Nowe Życie” 1925, nr 4). W autografie *Odezwy* znajduje się „majstersko, z rozumem”, a nie „z rozmachem”, jak jest w tomie. *Odpowiedź wojnie* ma „geometra lotów” zamiast „geometria lotów”.

Warto przyjrzeć się układowi wierszy przedrukowanych z czasopism i rękopisów. W zasadzie zastosowano tu układ chronologiczny, przy czym utwory nie mające daty narodzin ani daty druku zgrupowano na końcu, bez próby hipotetycznych nawet, orientacyjnych ustaleń, z jakiego okresu mogą pochodzić. Ale i w grupie wierszy, które mają dokładne umiejscowienie w czasie, nie wszystko jest w porządku. Niech świadczy o tym fakt drobny i błahy, ale niedopuszczalny: na s. 220—224 dwa wiersze z tego samego numeru „Przeglądu Lubelsko-Kresowego” przedzielone zostały trzema utworami zaczerpniętymi z innych źródeł, a przecież ustalenie ich kolejności było proste.

Parę utworów znalazło się poza ciągiem chronologicznym tylko dlatego, że nie dotarto do pierwodruku lub nieumiejętnie posłużono się autografem. Tak np. *Scherzo* (podane zresztą z trzema błędami) i *Maestoso* w książce przedzielone są kilkunastoma utworami, bo wiersz drugi nie ma daty. A przecież oba zachowały się na jednej kartce, i wolno sądzić, że dzieli je niewielka odległość czasowa. *Zjawiska*, według informacji w nawiasie, wzięto z nie datowanego rękopisu, choć były one publikowane w „*Expressie Lubelskim*” (z 24 XII 1926). Tak samo wiersz *U mojej matysi*, wzięty z autografu w zapisie „czechowiczowskim”, drukowała w normalnej ortografii „*Wieś Krasnystawska*” (1931, nr 2/3).

Dowodów niedbałości czy nieuwagi jest zresztą więcej. *Mrok i światło* np. podano dwa razy ze wskazaniem na to samo źródło, a teksty różnią się układem graficznym; natomiast inna redakcja tego wiersza, pt. *Wieczór zimowy*, drukowana za *Antologią współczesnych poetów lubelskich* z r. 1939, ukazała się parę lat wcześniej. Można też było potraktować jako samodzielną całość wiersz *Poeci*, którego pierwodruk zamieściła „*Kamena*” (1938, nr 3/4), a który następnie włączony został do *Dwugłosu*, pisanego wspólnie z Franciszką Arnsztajnową. W skład tego wiersza wchodzi przecież drukowany wcześniej w „*Pionie*” (1938, nr 26) i *nucie człowieczej* utwór *Jabłko życia*. I jeszcze jeden przykład — zupełnie niezrozumiały. Chodzi o *Wspomnienie lata*. Pierwodruk wskazano dobrze: „*Zwierciadło*” 1938, nr 1. Ale rzecz w tym, że w piśmie utwór jest o wiele dłuższy niż jego wersja w *Wierszach*. Drugą część wiersza ogłosił Czechowicz wcześniej w „*Pionie*” (1937, nr 26) jako samodzielny utwór, pt. *Noc*. Wydawcy przedrukowali z „*Pionu*” *Noc*, ale równocześnie obcięli o strofy tego wiersza tekst ze „*Zwierciadła*”. Nie tylko nie uszanowano tu woli poety, ale zatarto jego pisarskie sposoby postępowania i historię tekstu. Trzeba na koniec wytknąć niepełną informację bibliograficzną przy niektórych przedrukach: pod wierszem bez tytułu („pod paryż londyn warszawę...”)

widnieje informacja: „Zet», czerwiec 1929”, choć pismo to zaczęło się ukazywać parę lat później, a wiersz pochodzi z autoryzowanego maszynopisu. Utwór ten, pt. *Wulkan*, z zastosowaniem interpunkcji wydrukował łódzki „Głos Poranny” (z 17 IV 1929).

Przyznaję, że wyliczenie błędów i zniekształceń dokonanych w *Wierszach* jest nużące i może po prostu nudne. Nie ma jednak innej drogi wykazania niedostatków tej edycji. Nie wszystkie tu wyliczono, pozostały zresztą rzeczy drobne. Zastrzec się jednak trzeba, że konfrontację z rękopisami Czechowicza i z pierwodrukami przeprowadziło się tylko fragmentarycznie. Autor recenzji miał do tego materiału dostęp bardzo ograniczony. Tym bardziej niepokoi spora liczba zniekształceń i odstępstw od poprawnego tekstu źródeł.

Wśród utworów włączonych do *Wierszy* z autografów znalazły się jeszcze trzy poważne błędy, które trzeba wykazać. Ludwik Bogdan Grzeniewski zwrócił uwagę, iż wiersz *Barbara* przypisany Czechowiczowi — w rzeczywistości jest pióra Juliana Wołoszynowskiego, znajduje się też w tomie jego poezji⁵. Przy dalszej konfrontacji „podejrzanych” wierszy okazuje się, że i *Lato* należy do Wołoszynowskiego. Skąd takie pomyłki? Otóż Czechowicz miał zwyczaj, zwłaszcza w początkach swej drogi poetyckiej, przepisywać te utwory, które z jakichś powodów zwróciły jego uwagę. Na ogół podawał zawsze autora tekstu. W młodzieńczym archiwum poety znaleźć można sporo takich odpisów. Znając tę praktykę, należało do rękopisów podchodzić bardzo ostrożnie. I na koniec sprawa *chropawego wiersza*, włączonego do *Wierszy* z „uszkodzonego rękopisu” — jak podają wydawcy. Porównanie źródła z przedrukiem wskazuje na niedbałe dokonanie odpisu (m. in. „odwieczne promienie / spadają też mieczami z chmur” zniekształcono na „wieczorem z chmur”). Ale nie to jest najważniejsze. Przecież *chropawy wiersz* to tylko nieznacznie różniąca się, inaczej zatytułowana wersja utworu *bez nut z ballady z tamtej strony!* Miejsce uszkodzone łatwo więc było zrekonstruować. Inna rzecz, że błędy przedruku obciążają anonimowego wydawcę wiersza („Kamena” 1963, nr 6).

Zamierzano przedstawić czytelnikowi kompletny zbiór twórczości poetyckiej Czechowicza, wraz z wierszami dla dzieci i przekładami poetyckimi. Z przyczyn niezależnych od wydawców nie weszły do tomu dwa wiersze poświęcone Piłsudskiemu oraz *co spływa ku nam*. Przeoczono jednak siedem wierszy, z tego cztery utwory dla dzieci. Oto lista pominiętych: *Przedwiośnie*, drukowane pod pseudonimem Kazimierza Sułka („Kurier Lubelski” 1932, nr 105; autorstwo Czechowicza niemal pewne⁶), ogłoszone pod pseudonimem Henryka Zasławskiego *Pijaństwo* („Życie Lubelskie” 1936, nr 2) i *Do pani, która „poezji nie rozumie”* („Pion” 1937, nr 42). Z pominiętych wierszy dla dzieci *Przed kościołem* i *Na jagody* znajdują się w „Czasie” (1938, nr 159), *Powiedz mamie, powiedz* w papierach po Kazimierzu Miernowskim, a *Kołyszę kołyskę* w papierach po Marii Wydrowej. Uzupełnienia te nie są wynikiem jakichś systematycznych poszukiwań. Gdyby takie przeprowadzono, można mieć nadzieję nowych odkryć. Wydaje się, że najwięcej tajemnic zawiera prasa codzienna, zwłaszcza lubelska (przede wszystkim „Express Lubelski”).

Dyskusyjnie przedstawia się sprawa utworów zawartych w dziale *Ważniejsze odmiany tekstu* (który powinien znajdować się chyba przed wierszami dla dzieci).

⁵ L. B. Grzeniewski, *W sprawie rzekomego autorstwa Czechowicza*. „Kultura” 1964, nr 37. Zob. J. Wołoszynowski, *Wiersze wybrane*. Warszawa 1958, s. 11, 37.

⁶ Zob. uzasadnienie w nocie do utworów pominiętych w *Wierszach* wydrukowanych przeze mnie w „Tygodniku Powszechnym” (1964, nr 39).

Słowo „ważniejsze” nie ma tu pełnego pokrycia. Przede wszystkim jest tych odmian niezwykle mało, o wiele za mało w stosunku do materiału, o którego istnieniu wydawcy wiedzieli, bo z niego korzystali (choćby archiwum Miernowskiego). Po drugie, niewiele znalazło się tu odmian czołowych wierszy Czechowicza. A spowodował tę sytuację sposób rozumienia odmiany tekstu u tego poety. Na czym ona polega? Czy tylko na różnicy wyrazów, zdań, ich kolejności? Wydaje się, że u Czechowicza odmianę tekstu, wariant, należy pojmować nieco inaczej, szerzej. Brać należy po prostu rzeczywisty stan rzeczy. Wiemy, o co tutaj chodzi — o wspomniany na początku dwójaki system zapisu wierszy Czechowicza. Wszystkie juvenilia stosują się do powszechnie praktykowanych zasad pisowni, *Kamień* należy do fazy przejściowej (zachowanie dużych liter na początku zdań, ale brak interpunkcji), natomiast twórczość późniejsza w pierwodrukach pochodzących z czasopism zachowuje na ogół normalną ortografię, a dopiero w kształcie książkowym otrzymuje zapis „czechowiczowski”. Tradycyjną ortografię stosował poeta nawet w wierszach drukowanych w czasopismach elitarnych, jak „Pion”, „Zet” i „Ateneum”, oraz w pismach, gdzie Czechowicz miał głos decydujący („Kurier Lubelski”).

Przed wydaniem *Wierszy* wystąpiłem z postulatem, aby tom utworów poetyckich Czechowicza zawierał obie wersje wierszy, jeśli nie na równych prawach, to teksty drukowane czy pisane normalną ortografią powinny się znaleźć w odmianach⁷. Teraz byłbym skłonny żądanie to zmodyfikować: wiersze zebrane Czechowicza — nie tylko w wydaniu krytycznym, ale i w edycji przeznaczonej dla szerokiego kręgu czytelników — powinny dawać tekst A (zapis „czechowiczowski”, powtórzony za tomikami) i tekst B (redakcje pisane ortografią normalną). We wspomnianym wystąpieniu przywoływałem argumenty, które uzasadniały konieczność uwzględnienia wszystkich wersji. Można się zresztą spotkać z sądem, że Czechowicz nie przywiązywał zbytnej wagi do tej sprawy. W jego uporze przy własnej pisowni było zapewne dużo przekory. Julian Krzyżanowski pisał, że „za »pół czarnej« poeta przelewał swe prawa autorskie w tej dziedzinie na wydawców”, którzy, jak Hoesick, „z jego tekstami obchodzili się w sposób bezprzykładnie niegodziwy”⁸. Trudno dziś powiedzieć, na czym te niegodziwości polegały.

Powróćmy więc do przykładów. Przecież

Uciekają. Od siebie samych. Tłoczą się. Trwoga.

to nie to samo, co:

uciekają od siebie tłoczą się trwoga
[wiersz o śmierci]

A także:

Skąd. Dźwięk. Dźwięczą ptaki.
Skąd. Gwar. Warkot. Śmig.

nie równa się zapisowi:

skąd dźwięk dźwięczą ptaki
skąd gwar warkot śmig
[odpowiedź wojnie]

⁷ Zob. T. Kłak, *Uwagi do Czechowicza*. „Ruch Literacki” 1962, z. 4.

⁸ J. Krzyżanowski, *Liryka Czechowicza*. „Nowiny Literackie” 1947, nr 23.

Wersje zgodne z zapisem „czechowiczowskim” są potencjalnie bogatsze, dają rozmaite możliwości interpretacji. Czytelnik może czytać tekst ze znakiem zapytania lub bez, z wykrzyknikiem lub bez; może dzielić tekst na zdania tak, jak go sam rozumie. Zapisy dokonane w ortografii normalnej zawężają te możliwości, czynią wszystkie teksty bardziej jednoznacznymi. Ale też ich postać jest najbliższa intencjom artystycznym twórcy — a to argument chyba dostatecznie ważny, aby uznać konieczność pełnej znajomości całego dorobku poety. Wyboru będzie dokonywał dopiero czytelnik, trzeba mu to jednak umożliwić. Bez ukazania całego warsztatu poetyckiego, bez poznania sposobów modyfikacji i przekształceń wierszy nie zbadamy całego bogactwa sztuki lirycznej Czechowicza. Z tego (i nie tylko z tego) powodu można powtórzyć za recenzentem „Tygodnika Powszechnego”: zmarnowana okazja⁹. Wszak po publikacji *Wierszy* długo chyba wypadnie czekać na pełne wydanie poezji Czechowicza.

A przecież istniały wszelkie warunki po temu, żeby *Wiersze* przybrały kształt jak najlepszy, najwspanialszy. Żle wykorzystane zostały rękopisy, nie zatroszczono się o dotarcie do pierwodruków, fragmentarycznie potraktowano odmiany tekstu.

Do dwóch działów tomu nie odnosi się ogólna krytyczna ocena. Są to wiersze dla dzieci (choć i tu pominięto parę drukowanych utworów), a przede wszystkim przekłady poetyckie Czechowicza, zebrane i opracowane przez Kazimierza Andrzeja Jaworskiego. Skompletowano je starannie, nie pomijając chyba żadnego drukowanego tłumaczenia. Warto było zrezygnować z selekcji przekładów — nie chodzi tu bowiem o merytoryczną ich wartość, lecz o światło, jakie rzucają na poezję Czechowicza. Przekłady te pozwalają nam poznać jego przyjaźnie poetyckie, jego sympatie i upodobania. Czechowicz tłumaczył obcych poetów nie dla zarobku, ale kierując się powinowactwem z wyboru. Stąd Blake, Poe, Blok, Verhaeren i Rimbaud. Godzi się też podkreślić, że Czechowicz jeden z pierwszych tłumaczył Joyce’a (także jego prozę), i kto wie, czy nie pierwszy przyswoił polszczyźnie wiersze T. S. Eliota. Szkoda tylko, że nie przy wszystkich tłumaczeniach wskazano, gdzie były one uprzednio drukowane.

Wiersze nie miały być wydaniem krytycznym. To prawda. Ale też nie powinny były stać się wydaniem bezkrytycznym. Do poprzednio wyłożonych pretensji dorzucmy jeszcze jedną (podniesioną już zresztą przez wspomnianego recenzenta w „Tygodniku Powszechnym”). Otóż poza wstępem Romana Rosiaka brak jest jakiegokolwiek noty (nie mówiąc już o przedmowie czy posłowiu) edytorskiej, gdzie by wydawcy uzasadnili taki a nie inny kształt publikacji, wyjawili zasady, którymi się kierowali, a przede wszystkim przedstawili bazę źródłową opracowania. Nie ma ani słowa, skąd czerpano rękopisy, gdzie się one znajdują, jak do nich wydawcy dotarli. W całym tomie panuje niezrozumiała anonimowość i ogólnikowość informacji. Wszystko to sprawia, iż właściwie *Wiersze* są publikacją, na którą nie można się autorytatywnie powoływać. Nie potwierdzają tych przesłanek, o jakich pisał autor wstępu: „Niniejsza edycja nie jest wprawdzie krytyczna, niemniej wydawcy starali się zebrać w miarę możliwości wszystkie dostępne teksty i ustalić ich właściwą wersję, konfrontując tomiki poezji z utworami rozproszonymi po czasopiśmie, a także rękopisami poety” (s. 7). O przedmiocie tych ustaleń i konfrontacji czytelnik nie został jednak nigdzie powiadomiony, a przedstawiony tutaj materiał dowodowy podważa zaufanie do jakości edytorstwa *Wierszy*.

Przykład Czechowicza wykazuje, że wydanie tekstów poety prawie współ-

⁹ Błażej, *Zmarnowana okazja*. „Tygodnik Powszechny” 1963, nr 45.

czesnego (gdyby Czechowicz żył, miałby dziś 63 lata) nie jest sprawą prostą ani łatwą. Przykład to wprawdzie krańcowy, ale chyba nie jedyny. I dlatego trzeba traktować go jako precedens, jako lekcję — z największą uwagą i wnikliwością.

Tadeusz Kłak

SŁOWNIK FOLKLORU POLSKIEGO. Pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego. (Autorzy haseł: Ludwik Bielawski, Andrzej Biernacki, Ludwik Brożek, Teresa Brzozowska, Jerzy Darowski, Ryszard Górski, Czesław Hernas, Edmund Jankowski, Helena Kapełuś, Julian Krzyżanowski, Leszek Kukulski, Elżbieta Stankiewicz, Ryszard Wojciechowski. Redaktor naukowy: Helena Kapełuś). (Warszawa) 1965. „Wiedza Powszechna”, s. 488 + 18 wklejek ilustr. oraz errata na wklejce.

Ukazanie się na rynku księgarskim słownikowego opracowania polskiej folklorystyki i rodzimego folkloru dla czytelnika znającego sytuację w tej dziedzinie wiedzy było niewątpliwie zaskoczeniem. Wiadomo bowiem, że słownik, jako naukowe przedsięwzięcie systematyzujące, jest z natury rzeczy wyrazem wysokiej syntezy. Wiadomo także, iż wiele dziedzin polskiej folklorystyki współczesnej posiada stan badań bardzo skromny, czasem niewiele większy od zera, a dodać należy, że w kręgu zaniedbań naukowych znalazły się nie marginesy, lecz zjawiska kulturowe i zagadnienia teoretyczne podstawowe dla dzisiejszej folklorystyki. Są wśród tych zaniedbań zaległości jeszcze dziewiętnastowieczne, kiedy to zarysowały się rozbieżności drogi między kierunkami badań u nas i gdzie indziej. U nas dominowało zbieractwo, tymczasem np. w Niemczech, w Rosji czy w Anglii prace systematyzujące i teoretyczne przygotowywały grunt do rozwoju dzisiejszej teoretycznej problematyki folklorystycznej.

Te kolizje współrzędności czasu naukowego ujawniły się w pełni przy próbie opracowania słownika. A jednak redaktor, autor koncepcji oraz większości (66%) haseł — profesor Julian Krzyżanowski, wybrnął z owych kolizji chyba w sposób najlepszy, bo konstruktywny. *Słownik* przyniósł pierwszą w naszej nauce próbę systematyki wiedzy folklorystycznej, respektującą dzisiejsze, nowoczesne zagadnienia i pytania naukowe, a równocześnie zarysował szeroką mapę stanu badań i kierunków przyszłych badań. Trzeba jednak przeczytać *Słownik* w całości, by dostrzec i w pełni ocenić wymiar i wartość tego „drugiego planu”.

Słownik folkloru polskiego jest więc przede wszystkim rezultatem indywidualnego wysiłku i dążności do włączenia tej dyscypliny i tego działu wiedzy o polskiej kulturze w obręb europejskiego dialogu, by nie brakło spraw polskich — jak to często zdarzało się do tej pory — w komparatystycznych próbach syntez europejskich.

Jest jednak w tym indywidualnym wysiłku pewna szersza inspiracja, która być może stanowi po prostu zamię naszych czasów. Nie dostrzegamy jej, przywykliśmy bowiem do swoistej temperatury współczesnych przedsięwzięć naukowych, do działania wbrew czasowi przeszłemu i jego martwym remanentom. Ale zapewne przyszła ocena naszych czasów dostrzeże te złożenia, które dziś w polskiej rzeczywistości najłatwiej zauważa ktoś z zewnątrz, kto nie może przeoczyć rozbieżności między efektami zastanej sytuacji a rezultatami tych zamierzeń współczesnych, które usiłują włączyć naszą myśl naukową, nie w sytuację... historyczną, nie w kontrowersje początków XX stulecia, lecz w sytuację teoretyczną dzi-